



Do
mojego biura,
ale już

MONIKA
MAGOSKA-SUCHAR



MONIKA
MAGOSKA-SUCHAR

*Do
mojego biura,
ale już*



Redaktorka prowadząca: Ewelina Czajkowska
Wydawczynie: Agnieszka Nowak, Agnieszka Fiedorowicz
Redakcja: Justyna Yiğitler
Korekta: Anna Burger
Projekt okładki: Łukasz Werpachowski
Zdjęcie na okładce: Drobot Dean / Stock.Adobe.com
Wyklejka: © zilvergolf / Stock.Adobe.com
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2025 by Monika Magoska-Suchar

Copyright © 2025, Papierowe Serca an imprint of Wydawnictwo Kobiecte
Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2025
ISBN 978-83-8371-597-1

Grupa Wydawnictwo Kobiecte | www.WydawnictwoKobiecte.pl



Nudzę się.

Wysłałam wiadomość, sącząc smętnie drinka przy bocznym barze. Nie czekałam długo na odpowiedź.

No co ty! To impreza naszych marzeń, pamiętasz?

Westchnęłam głośno, nie kryjąc rozczarowania. W otaczającym mnie gwarze rozmów i klubowej muzyki i tak nikt tego nie usłyszał. Zresztą nikt nie zwracał na mnie uwagi.

Właśnie. Naszych marzeń. To słowo klucz, Pen. Tymczasem mam wrażenie, że to wieczór wszystkich prócz nas.

Choroba Penny zepsuła wieczór, na który się szykowałyśmy, odkąd zaczęłyśmy razem pracować. I co mi po tym, że miałam na sobie swoją wymarzoną kreację – ultrakrótką sukienkę mini, całą wyhaftowaną cekinami, którą upolowałam w ulubionym ciucholandzie – i odwiedziłam najdroższy i najbardziej ekskluzywny z klubów w Nowym Jorku na Piątej Alei, do którego ktoś tak zwyczajny jak ja w życiu nie miałby wstępu, skoro nie było przy mnie najlepszej przyjaciółki?

*Wiem, że spieprzyłam sprawę, ale nie ma tego złego.
Na pewno nadrobimy wspólne imprezowanie już niedługo.
Na szczęście dla nas Ciastuś uwielbia spotkania integracyjne
w luksusowych miejscach, więc co się odwlecze...*

Nie mogłam się nie uśmiechnąć na przezwisko, którym Pen określała szefa wszystkich szefów. Mimowolnie spojrzałam w górę ku umieszczonej nad główną salą lokalu łoży dla VIP-ów. Potężny prezes Geoffrey McMillan gdzieś tam był. Zasiadał niczym Bóg na wysokości, niedostępny i władczy, niedościgły wzór męskiej elegancji, mający oko na swoich podwładnych, jednak nieujawniający swojej obecności i nieprzeszkadzający w zabawie maluczkim. Pozwalał szaleć pracownikom do upadłego na swój koszt, samemu zachowując dystans, być może po to, by oceniać ich zachowanie po godzinach pracy i sprawdzać, czy nie nadszarpnie ono idealnego wizerunku jego firmy. Był tajemniczy, sztywny, a przez to też nieco straszny. Nie wiem, dlaczego Pen fascynowała się kimś, kto nie znał nawet jej imienia. Zarówno jej istnienie, jak i moje, było mu totalnie obojętne. Zresztą nic w tym dziwnego. W końcu obie byłyśmy jedynie recepcjonistkami, najmniejszymi trybikami w ogromnej korporacji. Jej wizytówką, której nie wybierał szef, bo od tego miał swoich ludzi zarządzających takimi pionkami jak my. Byłyśmy dla niego tylko frontem firmy, który w każdej chwili można było zastąpić innym. Mimo tych oczywistości moja przyjaciółka wielbiła go do tego stopnia, że aż stworzyła oddzielny folder z jego fotografiami ze spotkań służbowych i prywatnymi zdjęciami dostępnymi w kolorowej prasie, która uwielbiała o nim pisać, bo był obrzydliwie bogaty i zjawiskowo piękny. Pen wciąż wierzyła w bajkę o Kopciuszku, naiwnie myśląc, że księżę, w tym wypadku prezes największej firmy farmaceutycznej w Stanach, zwróci

uwagę na nic nieznaczącą dziewczynę z recepcji. Ja nie miałam aż tak bujnej wyobraźni, a na życie patrzyłam trzeźwo, zdając sobie sprawę z jego i własnych ograniczeń. Romantyczne historie rodem z książek i filmów nigdy nie stanowiły szczytu moich marzeń, a z mężczyznami miałam więcej niemiłych niż miłych doświadczeń, przez co obecnie podchodziłam do nich bez szczególnego entuzjazmu, a już kompletnie nie interesowałam się takimi, którzy wywodzili się ze świata innego niż mój.

Powróciłam wzrokiem do ekranu telefonu i napisałam:

Możliwe. Ale to wyjście miało być wyjątkowe, bo nasze pierwsze wspólne, odkąd zaczęłam pracę w MMC :(

Pen odpisała:

Wiem, skarbie, ale to nie pierwsza i nie ostatnia twoja impreza w tej firmie. Tymczasem baw się dobrze i poszalej tam też za mnie.

Wywróciłam oczami. Jak niby miałam się bawić, skoro to Penny była duszą towarzystwa i znała większość pracowników, a ja dopiero dołączyłam do firmy i jeszcze nie od końca orientowałam się w układach towarzyskich panujących w naszym korpo? Że też jej posłuchałam i zdecydowałam się tu przyjść. Ja, introwertyczka...

Jakby w odpowiedzi na moje myśli Pen dodała:

Dołącz do Kate i reszty dziewczyn. One cię poinstruuja.

Powiodłam spojrzeniem po sali. Nieopodal mnie tańczyła seksowna blondynka, ocierając się w tańcu o krocza chłopaków,

których kojarzyłam z IT. Miała usta glonojada, brwi przywodzące na myśl tłuste czarne larwy i tipsy tak długie, że tajemnicą pozostawało, w jaki sposób pisze na klawiaturze, o podtarciu się w toalecie nie wspominając. Miałam wrażenie, że ogromny sztuczny biust zaraz wyskoczy jej zza paska materiału, który stanowił top jej kreacji. Mimo panującego wokół harmidru zdawało mi się, że słyszę jej perlisty śmiech, którym raczyła śliniających się na jej widok towarzyszy. Wokół kobiety niczym satelity krążyły jej koleżanki starające się naśladować jej ruchy, jakby Kate była ich guru w relacjach damsko-męskich.

Skrzywiłam się. Nie, zdecydowanie Kate – sekretarka samego prezesa – nie jawiła mi się jako osoba, którą chciałabym prosić o instruktaż w kwestii firmowych relacji. Poza tym odniosłam wrażenie, że moja Penny celowo wchodzi jej w tyłeczek – zapewne równie sztuczny jak cała ta lala – bo miała bezpośredni dostęp do Ciastusia. Swoją drogą, jeśli Geoffrey McMillan wybrał ją osobiście do swojego najbliższego zespołu, to albo Kate dysponowała jakimiś ukrytymi talentami, o których wiedział tylko on – dlaczego miałam w tym wypadku zdrożne skojarzenia? – albo po prostu był on typowym, napalonym samcem i przy wyborze asystentki kierował się wyłącznie fizycznością. Tak czy siak Pen skakała koło niej tak samo jak pozostałe asystentki i sekretarki w firmie. Mnie jednak nie uśmiechało się być jak one.

W tym momencie poczułam coś zimnego na udach i brzuchu. Zaskoczona oderwałam wzrok od bawiących się kobiet i dotarło do mnie, że jakiś koleś, odbierając z baru zamówione drinki, wylał zawartość jednego z nich wprost na moją sukienkę.

– Ups, sorki, mała – bąknął, gdy spiorunowałam go wzrokiem, po czym czmychnął w tłum, zapewne spodziewając się, że urządzi mu scenę.

Wściekła zaczęłam osuszać się serwetką, po czym odpisałam przyjaciółce:

*Dzięki za radę, ale nie skorzystam. Wracam do domu.
Bez ciebie ta impreza nie ma sensu.*

Schowałam komórkę do kopertówki, bo wiedziałam, że Pen nie da mi spokoju i będzie rozpaczliwie przekonywała mnie, że zabawa jest przednia i że niepotrzebnie się zmywam, ale nie miałam ochoty tego czytać. Prawda była taka, że nie lubiłam tłumu i obcych. Dobrze czułam się w zaciszu swojego małego mieszkanka, a wyjścia na miasto preferowałam wyłącznie w towarzystwie bliskich mi osób. Ta impreza miała być przełomem. Penny zapewniała mnie, że odmieni moje życie, tymczasem gdy byłam już w drodze do klubu, poinformowała mnie, że nie przyjdzie. Wystawiła mnie i tyle. Chciała, bym i tak pojawiła się na miejscu, dlatego zastosowała fortel. Nie dała mi znać o chorobie, choć jak przyznała, czuła się źle od poprzedniego wieczora. Nie wiem, na co liczyła, wiedziałam za to, na co liczyłam ja sama: na jak najszybsze teleportowanie się do domu. Moje zwierzęta były zdecydowanie dużo lepszymi kompanami niż ten rozwrzeszczany i już po części pijany tłum.

Nie dopiwszy drinka, ruszyłam w stronę wyjścia, starając się poruszać z gracją w szpilkach, do których nie przywykłam, a w które kazała mi się wbić na ten wieczór Penny. Marzyłam o zrzuceniu ich i zastąpieniu moimi włochatymi kapciami z motywem Ciasteczkowego Potwora. Diabli wzięli całe moje pozytywne nastawienie.

Szłam niskim, słabo oświetlonym korytarzem ku schodom prowadzącym do głównego wyjścia z lokalu, gdy nagle ktoś

chwycił mnie z mocą za nadgarstek i wciągnął do pomieszczenia, które okazało się męską toaletą. Potężna siła pchnęła mnie na wyłożoną kaflami ścianę. Serce podeszło mi do gardła, gdy zdałam sobie sprawę, że mężczyzna, który mnie do niej przygniata, to jeden z dyrektorów, którzy szczerzyli się do mnie ze strony internetowej McMillan's Company, gdy Pen roztaczała przede mną wizję świetlanej kariery i agitowała, bym aplikowania do firmy, w której pracowała od kilku lat. Czego ten człowiek ode mnie chciał...?

Odpowiedź poraziła mnie do tego stopnia, że na chwilę straciłam dech w piersiach, a moje ciało uległo paraliżowi. Czułam, słyszałam, widziałam, ale nie byłam w stanie się poruszyć, podczas gdy on pochylił się nade mną i...

Boże, on włożył jęzór do moich ust!

To było obrzydliwe. Nie całował mnie, tylko pożerał, lizał, gwałcił językiem! Co tu się działo?! Napastnik zionął alkoholem, który mieszał się z zapachem dymu papierosowego, potu i markowej wody kolońskiej. Byłam bliska zwymiotowania, przerażona, zawstydzona, zszokowana, bezwolna... Na szczęście do czasu. Bo gdy potwór wsunął rękę pod moją mini, a jego dłoń powędrowała w stronę moich majtek, ocknąłam się.

Nie mogłam mu na to pozwolić! Był pijany, pewnie nawet nie wiedział, co robi i komu. Musiałam uciec z pułapki i postarać się zapomnieć o tym, do czego doszło tego nieszczęsnego wieczora, podczas którego nic nie było tak, jak powinno.

– Nie... – jęknęłam początkowo zbyt słabo, bo dopiero wrócił mi głos.

Mężczyzna zignorował mój protest.

– Nie! – powtórzyłam już bardziej stanowczo, szarpiąc się w kleszczach jego uścisku. – Niech mnie pan puści!

Jednak on trzymał mnie z mocą, o którą w życiu nie podejrzewałabym kogoś w takim stanie upojenia alkoholowego, jaki reprezentował mój oprawca.

– Nie wierć się, złotko, i nie psuj chwili – powiedział rozbawiony. – Załatwimy to szybko i bezboleśnie. Bo przecież nie chcesz, żeby bolało, co nie?

Otworzyłam szeroko oczy z przerażenia. On zrobił mi krzywdę! Groził mi gwałtem!

Boże, to nie dzieje się naprawdę...

Nie, nie, nie...

– Puść mnie albo zacznę krzyczeć! – oznajmiłam gniewnie, rzucając się gwałtownie w jego uścisku.

– Krzycz, ile wlezie. – Zaśmiał się okrutnie. – Lubię, jak się stawiacie i udajecie niedostępne. Sprzeciw jest taki seksowny.

Szarpnęłam się znowu. I nic. On był silniejszy. Większy ode mnie, a ja nie znałam żadnych technik samoobrony. Próbowałam kopnąć go w krocze, a nawet ugryźć, ale tylko wzmogłam tym jego żądzę. Mężczyzna docisnął mnie do ściany jeszcze mocniej, po czym wgryzając się znów w moje wargi, bez żadnych oporów wepchnął dłoń w moje majtki. Poczułam jego palce na swojej cipce.

– Nie... – jęknęłam przez łzy, które napłynęły mi do oczu. – Nie rób tego... Błagam...

Ale on mnie nie słuchał, dlatego tak jak zapowiedziałam, zaczęłam krzyczeć, na ile pozwalały mi jego obrzydliwe pieszczoty.

Dlaczego posłuchałam głupiej Penny? Dlaczego poszłam na tę nieszczęsną imprezę? Dlaczego trafiło akurat na mnie? I czy zachowanie tego faceta nie było przypadkiem normą w MMC? Może nowicjuszeki zawsze były tak traktowane pod okiem i za przyzwoleniem prezesa Ciastusia?

– Nie! Błagam... Chcę do domu! Chcę tylko wrócić do domu...

– Wrócisz, jak z tobą skończę! – Potwór zarechotał i gwałtownym ruchem zerwał jedno z ramiączek mojej sukienki. Czulałam napór jego gorącej erekcji na udo. Było mi duszno, traciłam dech, walczyłam też z torsjami wywołanymi smrodem napastnika oraz obrzydzeniem jego zachowaniem.

Koniec, to koniec... Nie ma mnie i nie będzie...

Zamknęłam oczy, czując, jak po moich policzkach spływają łzy.

Powinnam była zostać ze swoimi zwierzakami. Leżeć z nimi na kanapie w moim maleńkim mieszkanku i czytać książki, które tak kochałam, zamiast wygłupiać się i udawać, że kręci mnie świat zabaw po godzinach.

I w tym momencie, w chwili największej desperacji i załamania, stało się coś, co przerwało nakręcającą się spiralę gwałtu i poniżenia. Mój kat ustąpił pod wpływem siły, która zmiotła go ze mnie wprost na ziemię.

– Co ty robisz, Bill?! Oszalałeś? – krzyknął mój nieoczekiwany obrońca, a ja ośmieliłam się uchylić powieki, by się przekonać, czy jest prawdziwy, czy może jedynie wytworzyła go moja wyobraźnia złakniona rycerskich czynów i broniąca mnie tym samym przed konsekwencjami napaści seksualnej.

Ku mojemu zaskoczeniu okazał się rzeczywisty. W dodatku jego również kojarzyłam, i to o dziwo z imienia, bo od razu zwrócił moją uwagę na stronie MMC, którą wielokrotnie przeglądałam, szukając zatrudnienia. To był Gregory Brown, szef departamentu finansowego. Przystojniak w moim typie: wysoki blondyn o niebieskich oczach, ideał męskiej urody. To dlatego zapadł mi w pamięć również z imienia i nazwiska, choć

do tej pory nie zamieniłam z nim więcej słów niż zwyczajowe „dzień dobry”. I tak jak Penny miała swojego nieosiągalnego Ciastusia, tak ja, gdybym podążała jej śladem, śliniłabym się do Gregory’ego Browna.

– Popieprzyło cię? – ryknął wściekle powalony na ziemię napastnik, starając się niezdarnie z niej powstać. – Zostaw nas w spokoju i spierdalaj. Nie widzisz, że jesteśmy zajęci?

– Widzę jedynie, że jesteś pijany, a ona przerażona – odpowiedział Greg. – Opuść i wracaj do domu, bo jeszcze będziesz miał przez to kłopoty. Jeśli prezes się dowie, co odwalasz...

– Spróbuj mu powiedzieć, łajzo! – wrzasnął mój oprawca, po czym rzucił się z pięściami na dyrektora finansowego. Krzyknęłam przerażona, gdy mężczyźni dopadli do siebie i chwycili się za gardła. Na szczęście Bill, choć większy od Grega, wykazał się dużo mniejszymi umiejętnościami i już po chwili znów leżał na ziemi z rozwalonym nosem.

– Jedź do domu – warknął mój obrońca. – Albo pójdę po McMillana, a wtedy twoja kariera tutaj się skończy, bez względu na łączącą nas zażyłość!

Nazwisko prezesa w końcu przemówiło do rozsądku pijanemu mężczyźnie. Rzucając pod nosem przekleństwa, wstał, po czym ruszył do drzwi. Na progu jednak obrócił się na chwilę i skrzyżował ze mną spojrzenie.

– Jeszcze się spotkamy – syknął.

Struchlałam. On mi groził? Ośmieli się znów podnieść na mnie rękę? Powinnam to gdzieś zgłosić? Przecież ten mężczyzna próbował mnie zgwałcić. Napastował mnie, a ja... ja miałam świadka! Z drugiej strony to był mój pierwszy miesiąc w MMC. Jeśli już teraz zacznę się rzucać i oskarżać wieloletnich zaufanych pracowników prezesa o molestowanie, czy

na dal będą mnie tu chcieli? Stanę się niewygodna dla szefostwa, a przecież nie mogłam nie pracować, nie mogłam sobie pozwolić na powtórkę tego, co przeszłam w swoich rodzinnych stronach. Miałam zobowiązania, z których musiałam się wywiązać, zero oszczędności na koncie i mroczną przeszłość, o której chciałam zapomnieć. To cud, że dzięki Pen udało mi się zahaczyć w tak wielkiej korporacji jak MMC. Nie mogłam zmarnować tej szansy. To było zbyt ważne.

– Oczywiście, że się spotkacie – odpowiedział stanowczo Greg, osłaniając mnie swoim ciałem przed wściekłym spojrzeniem Billa. – W poniedziałek. W firmie.

Pijany dyrektor zaklął pod nosem, ale w końcu odpuścił, pchnął drzwi i wyszedł z toalety. Greg odwrócił się w moją stronę.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

Skinęłam głową. Nie byłam w stanie odpowiedzieć, bo walczyłam ze łzami. Gdy potwór zniknął, puściły mi nerwy. Prawie doszło do tragedii. Zagryzłam wargi, bo drżały mi histerycznie.

– Zrobił ci coś? – dociekał.

Znów nie odpowiedziałam, tylko zaprzeczyłam ruchem głowy, a potem się rozplakałam. Na nic próby powstrzymania się. Emocje wzięły nade mną górę. Już po chwili beczałam jak dziecko.

Greg zareagował od razu. Chwytał mnie w szerokie ramiona i przyciągnął do siebie. Przyłgnęłam do jego klatki piersiowej. Dopiero co dławiałam się odorem Billa, a teraz moje nozdrza pieścił zapach markowych perfum. Czułam też bijące od mężczyzny ciepło, które szybko ogarnęło moje zmrożone zdarzeniami sprzed chwili ciało.

– Jeśli chcesz, zabiorę cię do lekarza i na policję. Powiem też prezesowi. Bill nie ma umiaru po alkoholu, ale tym razem

przesadził – oświadczył, gładząc moje potargane przez szarpalinę włosy.

To było takie miłe doznanie i tak bardzo się różniło od tego sprzed chwili. Niewiarygodne, że taki przystojniak jak Gregory Brown okazywał mi właśnie czułość i troskę. Mój ideał trzymał mnie w ramionach, spełniając marzenia, o których nie chciałam myśleć, bo wydawały mi się nierealne. Nie byłam Penny, by wierzyć, że takie rzeczy się zdarzają!

Musiałam mu jednak w końcu odpowiedzieć. Nie chciałam wyjść na totalną niemotę przed tym wspaniałym mężczyzną, który uratował mnie przed krzywdą. Zebrałam się w sobie, co nie było łatwe, bo złe emocje zaczęły ustępować pod wpływem tych pozytywnych, a oddech rwał mi się już nie z przerażenia, ale z dziwnego podniecenia, w które wprowadziła mnie bliskość mojego obrońcy.

– To zbędne... Nie chcę... Nie chcę ci robić kłopotu – powiedziała cicho, podnosząc głowę, by spojrzeć mu w oczy. Cholera, ależ były niebieskie. Pierwszy raz widziałam u kogoś taki błękit!

– To żaden kłopot – odparł łagodnie mężczyzna. – Zrobię, co zechcesz.

Zrobi, co zechcę?!

Spurpurowiałam, bo moją głowę zalała masa możliwości. Niektóre były niegrzeczne, co wydawało się chore w obliczu okoliczności.

– Zawieź mnie do domu – bąknęłam, by zakryć zażenowanie. Greg bowiem wciąż nie wypuszczał mnie z uścisku.

– A lekarz? Policja? – zaoponował.

Och, to byłoby dobre rozwiązanie, ale niestety nie w moim położeniu, dlatego zaprzeczyłam:

– Nie. Na szczęście Bill nic mi nie zrobił – oświadczyłam żarliwie. – Był pijany, nie kontrolował się. Nie będę tego zgłaszać. Ty też tego nie rób.

Mężczyzna popatrzył na mnie ze zmarszczonym czołem.

– Jesteś pewna? Moim zdaniem przesadził. To szef prawników. Zna przepisy i konsekwencje podobnych zachowań. Gdybym nie wszedł do toalety we właściwym momencie, nie wiem, jak ta sytuacja by się dla ciebie skończyła.

Szef prawników? Mój Boże. To sobie wroga zrobiłam. Poczulałam, jak znów ogarnia mnie przerażenie, które przed chwilą pod wpływem czułości Grega zmałało. Skoro Bill był dyrektorem pionu prawnego, tym bardziej nie mogłam go tknąć. Zniszczyłyby mnie przed sądem. Na pewno miał znajomości, skoro pracował w firmie pokroju MMC na tak intratnym stanowisku. Był potężny, a ja byłam nikiem. Nie miałabym z nim żadnych szans. O znalezieniu nowej pracy nie wspominając.

– Nie, naprawdę nie ma potrzeby – stwierdziłam gorączkowo. – Nic się nie stało...

Okej, to było kłamstwo, ale nie miałam wyjścia.

Mężczyzna znów zlustrował mnie wzrokiem. Jego spojrzenie ponownie rozgrzało mnie do czerwoności. Rany. Co się ze mną działo?!

– Coś się jednak stało – skomentował.

O tak. Zaczarowałaś mnie, pomyślałam, patrząc na niego zaskoczona. Czy on czytał mi w myślach i wiedział, że w tej chwili wszystkie krążą wokół niego?

– Co takiego? – zapytałam słabo.

– Bill zniszczył ci sukienkę – odparł, a ja powiodłam spojrzeniem za jego wzrokiem.

A tak. Racja. Ramiączko. Potwór je oderwał. Dotknęłam go mimowolnie dokładnie w chwili, gdy sięgnął po nie Greg. Nasze dłonie musnęły się przypadkowo.

Płomień... Stałam się płomieniem!

Nie byłam w stanie tego skomentować. Hiperwentylowałam.

– Zaradzimy przynajmniej temu – stwierdził, biorąc mnie za rękę, której przed chwilą dotknął. – Kupię ci nową. Ładniejszą.

Że co?! Nie, ja się przesłyszałam. To niemożliwe. To był sen, w który przeniosłam się prosto z koszmaru. Przystojny finansista obronił mnie przed atakiem gwałciciela, a teraz zamierzał... zabrać mnie na zakupy?! Penny padnie, gdy się o tym dowie!

Mimo to wrodzona skromność kazała mi stanąć do niego w kontrze.

– To... niepotrzebne – bąknęłam słabo. – Nie chciałabym narażać cię na koszty.

– Och, to żaden problem – przerwał mi z uśmiechem. – Dziś jest już za późno. Markowe butiki są zamknięte, ale umówimy się w tygodniu i załatwimy sprawę. A teraz nim zabiorę cię do domu, pojedziemy do mojej ulubionej knajpki na Manhattanie i postawię ci drinka. Wciąż wyglądasz na roztrzęsioną. Nie chciałbym zostawiać cię samej w takim stanie.

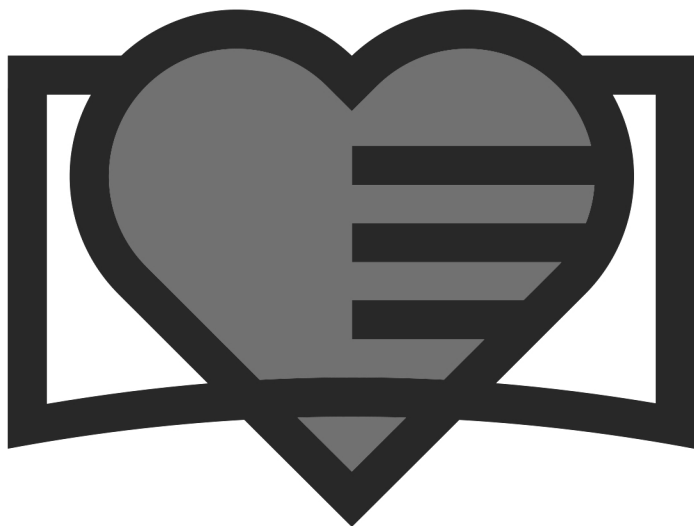
Drinka? Te słowa dotarły do mnie jak zza mgły. Nie zdążyłam jednak ich skomentować czy zaprotestować, żeby się nie fatygował, bo mężczyzna stanowczo pociągnął mnie za dłoń i skierował się w stronę wyjścia.

Książę z bajki. Nie wierzyłam w jego istnienie.

Aż do teraz.







PAPIEROWE SERCA TO MIŁOŚĆ Z KAŻDEJ STRONY!



Wydawnictwo Papierowe Serca powstało z miłości do książek o... miłości – od niewinnej i młodzieńczej po dojrzałą i rozpalającą zmysły. W naszym katalogu znajdziecie wciągające powieści New Adult z ulubionymi motywami, romantyczne historie z elementami fantastyki oraz niegrzeczne książki z nutką pikanterii.



 WYDAWNICTWO PAPIEROWE SERCA
 WYDAWNICTWOPAPIEROWESERCA
 PAPIEROWESERCA
 PAPIEROWE_SERCA